

RECENZJE, SPRAWOZDANIA, KOMUNIKATY

Lesław Pytka

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
Wydział Humanistyczny

**Odwaga, oryginalność, obsesja.
Recenzja książki Mariana Krzesińskiego
pt: „Św. Wojciech, opat Astryk-Anastazy, Bolesław
Chrobry, św. Brunon z Kwerfurtu i Płock”,
Warszawa 2015, stron 176, ISBN 978-83-943122-0-6**

Na palcach jednej ręki mogę wymienić nazwiska autorów dzieł, które wywarły na mnie olbrzymie wrażenie. Myślę o tych poznanych osobiście. Tak mogę powiedzieć bezwstydnie, a żyję już w świecie nauki pół wieku, nie licząc mych lat szczenięcych. Któż to taki, co mną tak potrzęsnał? Mój sąsiad mazowiecki rodem z Wyśmierzyc nad Pilicą – Marian Krzesiński, historyk amator, geniusz docieklivosti historycznej, niedoceniony przez akademików polskich. Po trzydziestu latach pasjonujących badań historycznych dotyczących polskiego średniowiecza i polskiej państwowości wydał dzieło (2015) pod wieloma względami niezwykle, zatytułowane: „Św. Wojciech, opat Astryk-Anastazy, Bolesław Chrobry, św. Brunon z Kwerfurtu i Płock”, napisane jakby pod prąd uniwersyteckiej historiografii mediewistycznej i wbrew przeciwnościom własnego losu, badacza – samotnika.

Książka, o której mowa, to narracja łącząca ze sobą cztery ważne postacie historyczne i jedno prastare miasto polskie – Płock średniowieczny. Było wiele powodów, dla których autor podjął się trudu analitycznego. Dysponując obszernym materiałem dokumentacyjnym oraz znajomością kilku języków obcych, autor odsłania sieć powiązań między wspomnianymi osobami na tle kształtującej się dopiero państwowości i Kościoła katolickiego w Polsce. Odsłania przy tym wiele nowych, nieznanych dotąd faktów i zdarzeń historycznych, reinterpreteruje dane i hipotezy akademickich mediewistów, tworząc własny, oryginalny obraz tamtej epoki i ludzi w niej żyjących. Wszystko to wymagało

niezwykłej odwagi i dociekliwości, a także wytrwałości w poszukiwaniach prawdy historycznej. Nie wiem, kto mógłby lepiej i rzetelniej niż autor opracować ten strategiczny dla średniowiecza kawałek historii. Znane mi prace historyczne (dotyczące tego okresu) robią to raczej zdawkowo, a niekiedy błędnie, jak w wielu miejscach swej monografii wykazał M. Krześciński.

Praca składa się z trzech części: szkiców, korespondencji oraz dość osobliwego zakończenia. Najobszerniejszą i najistotniejszą jest część pierwsza, obejmująca siedemnaście szkiców. Nazwanych skromnie, jakby osobistych esejów, ale one wcale esejami nie są, przeciwnie, są rozprawami o faktach oraz powiązaniach historycznych i logicznych między nimi. Tytułem ilustracji przedstawię główne pytania i problemy brane pod lupę przez dociekliwego autora: np. czy św. Wojciech faktycznie sprawował urząd pasterski w Polsce? Zdania uczonych były podzielone. Autor zdecydowanie i bez wahania mówi, że tak – dokładnie od września 995 do maja 996 roku. Kiedy naprawdę powstało opactwo benedyktynów w Płocku? Wbrew odmiennym konstatacjom autor dokładnie określa datę: w połowie stycznia 993 i ma na to dowody. Kim był, a kim nie był tajemniczy Burgundczyk Astryk-Anastazy, o którym pisało już wielu historyków (M. Łodyński, A. Parczewski, T. Wojciechowski czy T. Silnicki), najczęściej błędnie np. przypisując mu opactwo w Trzemesznie, z którym nic wspólnego nie miał, a to posądzając go o zdradę czy nielojalność wobec Bolesława Chrobrego. Autor w oparciu o wyniki analizy jego życia i działalności kategorycznie stwierdza, że był opatem w Płocku, w którym żył i działał, nawet po śmierci św. Wojciecha, od końca 992 roku do jesieni 1001 roku. Albo inne ważne pytanie: kiedy Wojciech (Adalbertus) został świętym, zaraz po męczeńskiej śmierci w 997 roku czy wiosną roku 1000? Tu autor sam ma wątpliwości. Zachowuje ostrożność i obiektywizm. Podobnych pytań i zagadek historycznych jest wiele, na przykład co zawierają awersy i rewersy monet wybitych przez Bolesława Chrobrego z okazji wydarzeń rozgrywających się w Płocku w 995 roku. Nikt wcześniej tego nie rozszyfrował. Ale i ta zagadka została skutecznie rozwiązana przez M. Krześcińskiego. Można jeszcze długo wyliczać kolejne zagadnienia, ale przecież nie o streszczenie całości chodzi. Dałem tylko małą próbkę problemów i wątków historycznych odważnie podejmowanych przez autora, przed którymi stchórzyli albo ich nie dostrzegli zawodowi historycy.

W tym właśnie, między innymi, zawiera się istota odkryć i ustaleń dokonanych osobiście przez autora pracującego na oryginalnych dokumentach oraz ich wielojęzycznych kopiach, badacza kojarzącego błyskotliwie fakty będące przedmiotem jego zainteresowań. A fakty, jak widać, pochodzą z przełomu milenijnego X i XI wieku. To niezwykle odległy dla nas czas, a jednak ożywione myślą i językiem autora przemawiają do nas tak plastycznie,

jakby dotyczyły współczesności i nas samych, jeszcze żywych, choć z piętnem przemijalności. Dla mnie dzieło Mariana Krzesińskiego jest olśniewające, przepełnione licznymi zagadkami, które zręcznie i z wdziękiem detektywa rozwiązuje na oczach zdumionego czytelnika. Aby to uczynić, trzeba mieć niezwykle dar, *elan vital*, intuicję i olbrzymią wiedzę. Tych cnót autorowi odmówić nijak niepodobna!

Część druga to korespondencja autora z zawodowymi historykami (i jednym archeologiem) z ubiegłego stulecia oraz przedstawicielami Kościoła w sprawie przesłanego im maszynopisu dzieła o św. Wojciechu, Bolesławie Chrobrym and company (opacie Astryku i Brunonie z Kwerfurtu). Zadziwiająca była cierpliwość i upór autora w poszukiwaniu akceptacji własnych odkryć i nowych tez historycznych, ale nie znalazła u tych uczonych zrozumienia, z jednym tylko wyjątkiem. Wszyscy adresaci, jak zauważa autor, „przeszli już do wieczności” i to skłoniło go do opublikowania treści listów własnych i cudzych na temat odważnych, krytycznych konstatacji, burzących akademicki ład uniwersyteckiej mediewistyki polskiej. Na marginesie pojawia się pytanie: czy teraz, po opublikowaniu, coś się w tym względzie zmieni? Raczej nie, tym bardziej że autor zastrzega sobie prawa własności autorskiej na lat siedemdziesiąt, czyli poniekąd rzuca sobie kłody pod nogi, nie pozwalając rozpowszechniać własnych rewelacji. Trudno to zrozumieć? Czyżby rodzaj intelektualnej zemsty?

Trzecia część to „Zakończenie”, zawierające cztery teksty: posłowie, postscriptum, streszczenie pracy w języku angielskim oraz aneks, wyliczający tytuły potencjalnych kolejnych 33 szkiców historycznych, które gotów byłby napisać autor, ale nie napisze z dwu powodów: obojętności historyków „formacji uniwersyteckiej” oraz braku środków własnych. Pobrzmiwiają tu z jednej strony niezależność i duma autorska, bo recenzowane dzieło wydane zostało jego własnym sumptem, a z drugiej prześwituje osad goryczy związany z niedocenieniem rewelacyjnych wyników własnej eksploracji badawczej, której autor poświęcił kawał życia. Kręte i cierniste są ścieżki geniuszu i oryginalności próbującego, jak mu to kiedyś powiedział zawodowy historyk, odnaleźć „ziarna prawdy” w stogu słomy historycznej.

Warto czytać takie dzieła i delektować się nimi, bo napisane są nie dla czczej punktacji uniwersyteckiej, ale powodu czystej ciekawości, o której niektórzy akademicy humaniści ogarnięci szalem „parametryzacji” i „punktacji” na swych „akredytowanych” uczelniach dawno już zapomnieli.

Moja osobista fascynacja recenzowanym dziełem wynika nie tylko z jego treści odsłoniętych z niebytu historycznego, ale także z pewnej wspólnoty emocjonalnej oraz intelektualnych doświadczeń autora z moimi eksploracjami i odczuciami, gdy pisałem jedyną w moim życiu monografię średniowiecznej

parafii leżącej na pograniczu księstw. Wiem, na czym polegał mozół gromadzenia materiałów źródłowych, ich tłumaczenie (najczęściej z łaciny) i wysiłek umysłowy kojarzący najdrobniejsze fakty w jedną zrozumiałą całość z wykorzystaniem wszelkich dostępnych ilościowych i jakościowych metod, łącznie ze zjawiskiem olśnienia i psychologicznego wglądu (*insight*) autorskiego. Nauki idiograficzne, do których niewątpliwie należy historia, nie formułują uniwersalnych praw, tak jak to ma miejsce w naukach nomotetycznych, opisują zjawisko niepowtarzalności i służą nie tyle suchemu ich opisowi, co humanistycznemu zrozumieniu tychże faktów i zdarzeń w szerszym kontekście społecznym.